

Nowa okazja dla miłośników grafiki

Druga subskrypcję drzeworytów

ogłosi „ABC literacko-artystyczne” w najbliższą niedzielę

Czytelnicy „ABC” pamiętają to dobrze:

W zeszłym roku wywiązała się na łamach naszego pisma polemika w sprawie cen polskiej grafiki. Postawiono pytanie: dlaczego drzeworytnicy japońscy, wystawiający na Międzynarodowej Wystawie Drzeworytów, mogą sprzedawać swe prace po 6 do 20 zł., a polski drzeworyt kosztuje od 30 — 50 zł.? Odpowiedź grafików brzmiała, że mały zbyt drzeworytów w Polsce uniemożliwia obniżenie ceny. Zaproponowaliśmy tedy:

— Zróbmy eksperyment! Odwołajmy się do publiczności. Ogłosimy, że jeśli zgłosi się większa ilość nabywców, cena drzeworytów najwybitniejszych polskich grafików będzie obniżona.

Graficy zgodzili się na tę propozycję. Ustalono, że w razie zgłoszenia się co najmniej 20 nabywców na poszczególne drzeworyty, cena jego będzie obniżona od 6 — 10 zł. Akcja subskrypcji, ogłoszona przez „ABC” trwała tydzień. Rezultat jej przeszedł wszelkie oczekiwania.

Zostało zamówionych 1638 drzeworytów!

Okazało się, że w społeczeństwie jest poprostu głód sztuki i że jeśli tylko udostępni się grafikę zubożałej kryzysem inteligencji — zbyt może być olbrzymi.

Tego roku, wobec licznych próśb czytelników, postanowiliśmy akcję naszą powtórzyć i ogłosić drugą subskrypcję na drzeworyty — na tych samych warunkach.

Porozumieliliśmy się, podobnie, jak w roku zeszłym, z Stowarzyszeniem „Ryt”, które do sprawy odniosło się najchętniej. Uzyskaliśmy zapewnienie, że na subskrypcję naszą zgłoszą swe drzeworyty najwybitniejsi graficy polscy, zrzeszeni w „Rybie”, a mianowicie: prof. Edmund Bartłomiejczyk, Tadeusz Cieślowski, St. O-

stoją - Chrostowski, Marja Dunin, Ludwik Gardowski, Bogna Gardowska - Krasnodębska, Wiktorja Goryńska, Salomon Hładki,

Tadeusz Kulisiewicz, Edward Manteuffel, Stefan Mroźewski, Wiktor Podoski i Konstanty Sopoćko.

Blizsze szczegóły w numerze jutrzejszym, a w numerze niedzielnym reprodukcje drzeworytów i ogłoszenie subskrypcji.

Z nauki i sztuki

Literatura

— Projekt centrali tłumaczeń. Polski Instytut Współpracy z Zagranicą zamierza zorganizować Centralę tłumaczeń. Zadaniem Centrali ma być ujednolitanie akcji tłumaczeń z języków obcych. Działalność Centrali polegałaby przede wszystkim na poprawianiu przekładów przed ich ukazaniem się w druku pod względem językowym i stylistycznym, przy pomocy odpowiednio dobranych tłumaczy.

— Jubileusz „Wici Wielkopolskich”. „Wici Wielkopolskie” — wydawany we Wrześni wielkopolski miesięcznik regionalny, obchodzi jubileusz trzydziestego piątego numeru. Obecnie liczbą współpracowników „Wici” przekracza setkę. Pracują oni zupełnie bezinteresownie, a nawet część nie korzysta z bezpłatnych numerów autorskich i sama, dla dopomożenia piśmu, prenumeruje „Wici”. „Wici” — jako pismo regionalne, mają dużą załugę, zdolny przetrwać okres krytyczny i obecnie pięknie się rozwijają.

Teatr

— Prapremjera „Marcholta” Kasprowicza. We Lwowie wystawiono po raz pierwszy wielkie misterium Kasprowicza „Marcholt”. Kasprowicz nie mógł za życia doczekać się premjery, a i po śmierci teatry z roku na rok odkładały wystawienie „Marcholta”.

— Nowe sztuki polskie. Michał Bunsch, autor granego przed dwoma laty w Krakowie „Konia parowego” — napisał nową sztukę pod tyt. „51%”. Jest to fantastyczna historia świętego, który zeszedł z nie-

ba na ziemię, został udziałem przedsiębiorstwa, w którym ma 51% akcyj. Nową sztukę pod tyt.: „Le-we skrzydło” napisał Tadeusz Peiper.

— Burleska K. I. Galezynskiego. Wileński teatr na Pohulanec zapowiada wystawienie burleski teatralnej K. I. Galezynskiego p. t. „Muzeum Wiljamsa”.

Muzyka

— Katedra muzykologii porównawczej w Konserwatorium Warszawskim. W Konserwatorium Warszawskim objął pierwszą w Polsce katedrę muzykologii porównawczej dr. Julian Pulikowski. Wykład inauguracyjny odbył się w sobotę, 6 b. m., w obecności rektora Konserwatorium i licznych przedstawicieli świata muzycznego Warszawy. Prof. dr. Julian Pulikowski jest kierownikiem działu muzycznego Biblioteki Narodowej.

— Sukces Kiepur w Kopenhadze. Drugi koncert Kiepur w Kopenhadze odbył się przy równie licznych udziale publiczności, jak i pierwszy. Wychożącemu z sali koncertowej śpiewakowi polskiemu tłumy, czekające na ulicy, zgłowały owacje.

Plastyka

— Sto lat sztuki belgijskiej w I. P. S. 3-go listopada r. b. nastąpi otwarcie w Instytucie Propagandy Sztuki retrospektywnej wystawy sztuki belgijskiej (1835 — 1934), zorganizowanej przez Komisariat Sztuk Pięknych Ministerstwa Oświecenia Publicznego w Belgii. Zbiory królewskie, muzea, zbierające prywatni używcyli bardzo pięknej kolekcji prac najwybitniejszych malarzy, rzeźbiarzy i architektów. Wystawa ta stanie się okazją dla polskiego ogółu do zapoznania się ze wspaniałymi dorobkami trzech ostatnich pokoleń artystów belgijskich.

— Zakupy z Międzynarodowej Wystawy Plastycznej w I. P. S. Z Międzynarodowej Wystawy Plastycznej, która jest obecnie otwarta w I. P. S., zakupiono szereg dzieł polskich i zagranicznych. Do Zbiorów Państwowych zakupiono z działu polskiego prace pp. Keilowej, Konarskiej, Telakowskiej, Stankiewiczówny oraz prace artystek Włoch. Węgier i Anglii. Przewodnicząca Sekcji Sztuk Plastycznych, stowarzyszenia, z którego inicjatywę urządzono obecnie wystawę, p. Antoinette Poghiani, zakupiła 2 prace artystki polskiej, Haliny Krüger. Ambasador Włoch zakupił 2 prace z działu Włoch. Poza tym dokonano szeregu zakupów prywatnych.

— Wynik konkursu na plakat. W dniu wczorajszym rozstrzygnięty zo-

stał konkurs na plakat propagandowy Sp. Akc. Eksport Soli Potasowych. Jury w składzie: E. Bartłomiejczyk, Józef Tom i p. dr. Derderko — delegat Zw. Izby i Organizacji Rolniczych przyznało 1-szą nagrodę w wysokości zł. 80 za projekt, oznaczony godłem „Potas”, którego autorami są pp. Manteuffel i Wajvod, 2-gą nagrodę w wysokości zł. 200 otrzymał projekt, oznaczony godłem „Plon” — pp. St. Kosteleckiego i J. Alchimowicza, 3-cią nagrodę (200 zł.) projekt, oznaczony godłem „Leszek i Mieszek” p. J. Stomeżyńskiego. Poza tym postanowiono zakupić projekt „1157 — 21”, którego autorem jest Władysław Baranowski.

Film

— Film z życia Chopina. W Berlinie, w jednym z największych kinoteatrów, w obecności członków poselstwa polskiego, odbyła się uroczysta premjera filmu z życia Fryderyka Chopina p. t. „Wale pożegnany”. Treścią filmu jest młodość Chopina, życie polskich organizacji niepodległościowych w latach 1830 — 1831, a następnie miłość muzyka, jego wyjazd do Paryża, poznanie Lisztów i George Sand.

Różne

— Nowi docenci na wyższych uczelniach. Na Uniwersytecie Warszawskim zostali zatwierdzeni na stanowiskach docentów: dr. Stanisław Borowski, jako docent dawnego polskiego prawa sądowego; dr. Helena Koneczna-Swiderska jako docent fonetyki ogólnej na Wydziale Humanistycznym, oraz dr. Wład. Strzelecki, jako docent filologii klasycznej na tymże Wydziale.

Na Politechnice Warszawskiej zatwierdzony został dr. inż. Stefan Neumark, jako docent mechaniki na Wydziale Mechanicznym; w S. G. G. W. — dr. inż. Edw. Chodziecki, jako docent hodowli lasu na Wydziale Leśnym.

— Jak zubożono Uniwersytet Jagielloński. Na uroczystej tegorocznej inauguracji wykładów w Uniwersytecie Jagiellońskim dyr. Maziarzski podkreślił w sprawozdaniu, że Uniwersytet Krakowski w ostatnim roku akademickim, wskutek rozporządzeń Ministerstwa W.R. i O.P., utracił 8 katedr. (b)

— Dyskusja o Kongresie Wychowania Moralnego. Jutro, dnia 11-go b. m., w lokalu T. N. S. W. (Bracka 18 m. 4) odbędzie się wieczór dyskusyjny na temat Międzynarodowego Kongresu Wychowania Moralnego. Dyskusję zainicjuje prof. dr. Bohdan Nawroczyński. Początek o godz. 20-ej. Wstęp wolny dla członków T. N. S. W. i wprowadzonych gości. (b)

Mówią... piszą...

„Niczem nie osłabia faktu”

Humor mimowolny bywa często lepszy od humoru zamierzonego. Współpracownicy „Expressu Porannego” dzień w dzień wysyłają się na ciężkie dowcipuski w świeżo wprowadzonej rubryce „Co w trawie piszczy”, pocą się i mozołają, a tymczasem na innych kolumnach tego pisma aż roi się od zdań, okresów i całych artykułów, które żywcem nadają się do arcyzabawnej „camery obscury”. Więc n. p. w wczorajszym

numerze artykuł p. t. „Druskieniki zbliżone do wszystkich”, z którego zacytujemy choćby taki fragmencik:

„Jest wreszcie w Druskienikach źródło solankowe, które wytrysnęło z głębokości 300 mtr. w dniu 19 marca 1931 r., a więc w dniu Jego imienin. Taki to był dziwny traf, który jednak w niczem nie osłabia samego faktu”.

Tak, tak. „Taki to był dziwny traf, który jednak w niczem nie osłabia samego faktu”.

Teatr im. Słowackiego

Wobec sezonu teatralnego 1934-35

W ślad za teatrami warszawskimi i inne teatry polskie otwierają sezon 1934—35.

W Poznaniu Teatr Polski na otwarcie sezonu wystawił „Sułkowskiego” Żeromskiego, opera zaś poznańska, podobnie, jak i warszawska „Erosa i Psyche” Różyckiego.

W Łodzi rozpoczęto niefortunną przeróbką „U mety” Rostworowskiego, w Wilnie zapowiadają wystawienie „Hamleta”, we Lwowie otwarto sezon naprawdę uroczysto, bo prapremjerą „Marcholta” Kasprowicza.

W Krakowie — jak informuje literacki kierownik Tow. im. Słowackiego — prof. Bol. Pochmarzski — sezon rozpocznie się „Lilią Wenedą”, wystawioną w nowej inscenizacji Osterwy. Osterwa zamierza dotychczasowej kuturnowej inscenizacji przeciwstawić bardziej realistyczną.

Drugą sztuką nowego sezonu będzie komedia Verneuil „Jak się zdobywa kobiety”. Potem pójdzie Perzyńskiego „Lekkomyślna

siostra”, debiut Rity Rey sztuką „Rycerz kameliowy”, wznowienie „Rzeczypospolitej poetów” Morstina, nowa sztuka Pawlikowskiej „Mrówki”, „Dziady” w inscenizacji Schillera, „Bolesław Śmiały” Wyspiańskiego, wznowienie „Nie spodzianki” Rostworowskiego (z okazji 25-lecia działalności literackiej autora), jedna ze sztuk Fredry (z Solskim), dawno niegrane „Zaczarowane koło” Rydla i „Kościuszkę pod Racławicami”.

Wielki repertuar zagraniczny będzie reprezentować „Hamlet” z Osterwą w roli tytułowej, Schillera „Intryga i miłość” i „Zbójcy”. Przypomniane także będą publiczności głośne ongi sztuki: „Adrianna Lecouvreur” Scribe’a i „Romantyczni” Rostanda.

Wreszcie — sztuki lekkie, tak popularne dzisiaj komedje muzyczne. Narazie ustalone są dwie: „Rozkoszna dziewczyna” z Dymszą i „Ogród rajski” z Ordonówną. Poza tym sensacyjnie zapowiada się sztuka hiszpańskiego autora Marquiny „Biali mnich”. (b).

Na ekranach

„Eskimo” („Filharmonja”)

Nowy film reżysera Van Dyke’a specjalisty od obrazów egzotycznych, przenosi widza w strefy podbiegunowe, ukazując życie Eskimosów. Został on w większej części nakręcony w autentycznym środowisku, toteż jest bardzo interesującym filmem o byczajowej — geograficznej.

Śliczne zdjęcia śnieżnej krainy, doskonałe sceny z życia tubylców, zwłaszcza momenty polowania na wieloryba, lub na olbrzymie stadno reniferów, — stanowią odczołb rzadko dziś w kinie spotykana. Postaci Eskimosów, autentyczne a przytem doskonałe aktorsko są też niemałą atrakcją, pozwalając kinomanom na odpoczynek od widoku wyświechtanych w wielu filmach twarzy „gwiazdorów” amerykańskich czy europejskich.

Niestety, realizatorom obrazu nie przyszło na myśl zerwać całkowicie z szablonem przeciętnej produkcji filmowej i wyeliminować banał fabuły. Na tle wspaniałej natury kazano kilku Eskimosom przeżywać ekliwy dramat, po raz niewiadomo który przeciwstawiający pocziwają prostotę i naiwność „dzikich” — okrucieństwu i fałszywemu białych. Dramat ten, bardzo zresztą słabo zbudowany, niepotrzebnie zakłóca nam przyjemność oglądania północnej prawdy, działa na nerwy, a już do złości doprowadza swoim nielogicznym „happy endem”.

Pomimo tego zastrzeżenia, możemy śmiało polecić film „Eskimo” wszystkim miłośnikom prawdziwego kina. Zawiera on tyle niecodziennych zalet wrozkowych, tak odbiega od duszających się w ramach atelier współczesnych produkcji filmowych, że przypomni każdemu najlepsze czasy kina niemego. Jest w nim zresztą bardzo wiele scen niemych, ilustrowanych ładną muzyką. Dłajogi w narzecz eskimoskim tłumaczone są w napisach, po staremu zajmujących cały ekran, słowem — jakbyśmy wrócili do okresu „niemowy”.

Na specjalne uznanie zasługuje Eskimos, grający główną rolę Mali. Rzetelny talent łączy się w jego osobie z pięknymi warunkami zewnętrznymi, a cała postać owiana jest urokiem prymitywu.

Nad program dodatków Cekańskiego, Dłuskiej i Wohla o Kazimierzu nad Wisłą, o którym to dodatku już pisaliśmy, i zajmujący tygodnik Paramountu. Rzecz charakterystyczna: aktualności filmowe coraz częściej rozbrzmiewają ogłosami wojennymi: tu manewry tanków, tam aeroplanów, tam floty morskiej, jeszcze gdzieś kawałery i artylerji. Czasem nawet ogłosy te są autentyczne, jak w zdjęciach z zaburzeń strajkowych w Ameryce. Warto się temu dobrze przyjrzeć!

A. R.

Z muzyki

Z tygodnia

Koncert symfoniczny — Cortot

Program drugiego koncertu symfonicznego orkiestry filharmonicznej zapowiadał Berlioz, Mahlera i trzecia symfonia Szymanowskiego. Pomysł nagromadzenia tak ogromnej masy dźwiękowej w małej salce Konserwatorium należał niewątpliwie do eksperymentów... ciekawych. Szczególnie zainteresowanie wzbudzić powinien taki wywleczonej gdzieś z zapasu „żelaznego repertuaru” Mahler, ten „kolossal-Mahler”, któremu jakiś chorobliwy poprostu pęd kazał dwóje i tróje zespoły, celem wydobycia jaknajbardziej potężnego wyrazu. Trudno się w tej chwili zastanawiać nad źródłem tej niewątpliwie psychozy, która zmuszała do szukania tego rodzaju środków i wszystko mi jedno, czy to było przejawem, stwierdźmy tylko warto, że zapowiedź odtwarzania symfonji Mahlera w sali przeznaczonej dla muzyki kameralnej, musiała co najmniej zadziwić, jeśli nie dosłownie — przestraszyć.

Chyba, że się weźmie pod uwagę mikrofon. Zdaje się, że publiczność wzięła go właśnie pod uwagę i na koncert poprostu nie przyszła; nie trudno było w piątek połączyć, ile osób było na sali... Tak dalej być nie może.

Zmiana programu w ostatniej chwili, w zasadzie zresztą niedopuszczalna, umieszczenie Brahmsa, Wagnera i Lisztów nie zmieniły istoty sprawy, zwłaszcza, że przy pulpicie dyrygenta stał Walerjan Bierdjaiew, posiadający dzięki swemu temperamentowi, szczególną umiejętność wydobycia efektów dynamicznych, które niejednokrotnie usiłowały przedostać się poza mury Konserwatorium nie tylko za pomocą mikrofonu.

Trudno tu mieć pretensję do dyrygenta i orkiestry, trudno jest żądać dostosowania jej brzmienia do kubatury sali, należałoby chyba do czasu ukończenia przewlekłego sporu, skreślić zupełnie repertuar symfoniczny, lub po-

prostu szczerze polecić słuchawki i głośnik radiowy u siebie w domu...

Solistką wieczoru była Wanda Wermińska. Mimo dużego głosu o niewątpliwie dramatycznym charakterze, artystka nie osiągnęła całkowicie wyrazu „Zulejki” Szymanowskiego. Zawiodła tu niezwykle zresztą trudna, przyznajmy, interpretacja. Przeszkodą była skłonność do wydobywania efektów o charakterze wirtuozijnym. Przyzwyczajenie ze sceny i przejaw tradycji operowej. Dało się to odczuć i przy śpiewaniu „Mojej pieszczotki” Chopina. Najlepiej wypadł Delibes.

Sobota, niedziela i poniedziałek dały nam trzy ciekawe wieczory. Mówił i grał Alfred Cortot. Gra była ilustracją i przykładem, słowa ukazywały osobisty stosunek pianisty do tych trzech twórców romantycznej muzyki fortepianowej: Chopina, Schumanna i Lisztów. Ów osobisty stosunek jest konsekwencją samego romantyzmu wyzwolonego z poprzedzającego go obiektywnego spojrzenia, skutkiem czego nastąpiło zbliżenie słuchacza do dzieła. Stąd bliski kontakt, nieledwie że jakiś

przyjaźń, która nie tylko pozwala, ale nawet nakazuje wnikać w osobowość twórców, przeżywać z nimi ich uczucia, nieszczerzając, zapał czy owoczesny entuzjazm tak charakterystyczny np. dla Schumanna. Oczywiście, tego rodzaju przeżycie musi nosić znamie szczerości. Nie może być jedynie podpatrzeniem „stylu”, manier, czy też powtórzeniem uartych „klasycznych” interpretacji.

Tem się też tłumaczy owa tak bardzo indywidualna sztuka od twórców Cortot, wzbudzająca często wiele zastrzeżeń, z którą się można nie zgadzać, ale której jednak nie sposób nie przyznać konsekwencji. I to ją zupełnie usprawiedliwia, zwłaszcza, że wysiłek idący w kierunku oddania prawdziwego, niesklamanego twórcy, chwalebna rzetelność artysty nakazuje mu jaknajwiększą powściągliwość. Czytałem kiedyś jego słowa, którymi przestrzegał przed zadałkami idącymi licencjami, szczególnie jeśli idzie o Chopina. Wypływało to z troski pogodzenia formy z treścią. Trzeba przyznać, że z trzech ostatnich koncertów, Chopin wypadł jednak najslabiej. Sonata b-moll grana była zbyt nerwowo, skutkiem cze-

go marsz żałobny nie miał tej siły, jaka w nim tkwi. Dobrze natomiast było largo i finale sonaty b-moll, jak i pierwsza część sonaty b-moll.

Najmniej chyba zastrzeżeń wzbudził Cortot jako interpretator Schumanna, zasługując na szczerzy poklask, którego mu zresztą nie szczędzono. Odnosiło się wrażenie, że Schumann tak typowo romantyczny, przesiąknięty liryzmem, a nawet sentymentalizmem, bardzo niemieckim zresztą, którego się gwałtownie wypierał poczytując go za dowód słabości, jest mu z całej trójcy „poetów fortepianu” najbliższy.

„Etydy symfoniczne”, a szczególnie „Sceny dziecięce” i „Karnewał” ukazywały słuchaczom ten świat, którym Schumann żył i który w sobie nosił. Tu kontakt twórcy i odtwórcy był istotnie bliski i taki, który świadczył, że istotnie osoba kompozytora została przejrana do głębi. Cortot z każdej minijatury wydobył tyle poczi, tyle prawdziwego i jakże charakterystycznego wyrazu, z prawdziwą subtelnością i umiarem kontrastując poszczególne części i dając w rezultacie niezwykle barwną całość.

Ostatni wieczór poświęcono Lisztowi. Zarówno w przenikłej charakterystyce jak i w ilustracji muzycznej przedstawił Cortot sylwetkę trzeciej z omawianych postaci. Romantycznym był Liszt zarówno w swoich koncepcjach, jak i nieporównanej wirtuozi, tej wirtuozi, która jednak przylatczała swoją formą osobowość artysty, zasypując ją całą masą zdobyczy technicznych i stwarzając to, co jest bardzo bliskie owej znanej pozie romantycznej. I kto wie, czy na taką interpretację drugiej rapso di węgierskiej, jaką dał nam Cortot, nie należałoby się jednak zgodzić.

A już chyba nie można mieć zastrzeżeń co do largerezza, gdzie pianista wykazał swe walory wirtuozowskie, dając przykład posiadanej techniki.

Program ostatniego wieczoru wypełniła poza tym sonata poświęcona Robertowi Schumannowi i przeróbka „Śmierci Izoldy” Wagnera.

Publiczność z wielkim zainteresowaniem śledziła bieg myśli artysty, wypowiadanej ładnym językiem i w ciekawej formie.

J. B.